

Anna Strzelec



Akwarele i lawendy

Anna Strzelec

Akwarele i lawendy

© Copyright by Anna Strzelec & e-bookowo
Zdjęcia: Tomasz R. Kusiak

Projekt okładki: Ewa i Jerzy Rostkowsy
Zdjęcie na okładce: www.dreamstime.com

Redakcja i korekta: Aleksandra Urbańczyk

ISBN e-book 978-83-7859-344-7

ISBN druk 978-83-7859-345-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014

*Moim przyjaciołom – z podziękowaniem za
inspirację, wspomnienia i serdeczność.*

Anna Strzelec

*Jesteśmy jedni dla drugich pielgrzymami, którzy różnymi
drogami zdążają w trudzie na to samo spotkanie.*

Antoine de Saint-Exupéry

Kubek z reniferem

Czy jest na świecie ktoś, kto lubi poświęconą atmosferę? Gdy prezenty są rozpakowane, a śliczne kolorowe papiery częściowo podarte od niecierpliwości z jaką otwarte już paczki i paczuszki leżą wokół nas? Gdy ciekawość została zaspokojona...

Widzę to, jakby było wczoraj.

Marysia i Marika siedzą na podłodze i wybierają co ładniejsze kawałki świątecznych opakowań obiecując głośno, że wszystko może się jeszcze przydać do stworzenia pięknych zakładek książkowych. Tak właśnie mówi Marysia: – stworzenia, nie zrobienia, a ja pomagam im związać wstążki, pakować do kartonów kokardy i inne radosne, choinkowe zawieszki, które straciły już swoją aktualność. Czas zwraca nam jeszcze raz uwagę na nieuchronne zjawisko przemijania, którego ja często do mojej świadomości próbuję nie dopuszczać.

Po kilku dniach trzeba rozebrać choinkę i odzieranie jej ze świątecznej elegancji jest dla mnie szczególnie przykre. – Znów coś się kończy – mówiła Marysia zdejmując z gałązki ostatnią, zapomnianą gwiazdkę.

W ubieraniu świątecznego drzewka towarzyszyła nam nadzieja, oczekiwanie na uroczysty blask świec, na pachnącą miłością i radością dni. Nie zapominając oczywiście o innych zapachach, które przyfruwały do nas z kuchni. Jak Marika

w świątecznej sukience, która co chwilę przybiegała nas poinformować, co jej mama wyjęła właśnie z piekarnika i, że to się wcale nie przypaliło, bo super wygląda i smacznie pachnie. Strucla z makiem i bakaliami, ale po polsku.

Manfred mówił, że Steffi w Remscheid upiekła podobną. Pamiętam. Pisała mi o tym, że ciasto pysznie się udało... Były to ich ostatnie święta Bożego Narodzenia: Steffi, Jurgena i Manfreda. No i Helene, ale żona Manfreda wtedy już nie miała miejsca w jego sercu.

Manfred przyjął moje zaproszenie i przyleciał z Niemiec dzień przed Sylwestrem tak, jak miał zaplanowane. Jeszcze nie wydarzyło się nic inaczej, niż według Manfredowego planu. Jedynie utrata Steffi...

Spotkanie z Iwoną odbyło się miło i dyskretnie. On jednak ma klasę.

Jest styczniowe przedpołudnie. Rozpaliłam ogień na kominku, pokiwałam ręką wiewiórcę skaczącą po naszym zasnieżonym tarasie i skarciłam Sally, która nie wiadomo dlaczego na nią się rozszczękała, co było raczej do niej niepodobne. Czyżby psu też udzielił się nastrój podobny do tego, z jakim ja zaczęłam dzisiaj dzień?

Popijam imbirową herbatę z czerwonego kubka, na którym zatrzymał się świąteczny renifer. Marysia pozwoliła mi na to przed wyjazdem, mówiąc:

– Wiem babciu, że on ci się podoba. Możesz go używać, a wtedy pomyślisz o mnie.

Nie tylko kubek z reniferem...

Siedzę w moim bujanym fotelu i refleksyjnie kołyszę wspomnienia ostatnich tygodni, jakie przeżyliśmy razem w naszym zimowym Port Jefferson.

Pamiętacie Rachel Thompson? Kilka dni po świętach moja

ciocia, którą po ujawnieniu się przy tajemniczym udziale Steffi nie zdążyłam wcale się nacieszyć – odeszła. Rachel roz-taczająca ciepło i poezję, częstująca mnie gorącą czekoladą i tęskniąca za jeszcze jedną miłością w swojej jesieni życia...

Rachel Thompson z notesem aforyzmów, tak bardzo podobna do mnie – odeszła o świcie. Jak w moim wierszu, który ją pewnego dnia zachwyił:

*Odwołani odchodzimy
nie zdążymy kwiatów podlać
i nakarmić kota...
bez listu pożegnalnego,
maila, esemesa
odchodzimy...*

Jej kot Felix został poprzedniego wieczoru nakarmiony przez Allisson, bo Rachel mówiąc, że czuje się dziwnie zmęczona i zrzucając winę na niskie ciśnienie oraz proszący za oknem mokry śnieg, postanowiła położyć się wcześniej spać...

*dla mnie znicza nie zapalaj
wspomnień pachnących kadzidelko snuj
miast chryzantem pierzastych
jesienną różę mgłą otul
szronem rannym,
zamyśleniem posrebrz
– w nich będę.*

Podczas naszej pierwszej wizyty Allisson lub Rachel, nie pamiętam już która z nich powiedziała, że Felix jest magicznym, bardzo inteligentnym kotem. Coś w tym sensie po-

twierdziło się o świcie, gdy Rachel Thompson odchodziła... Feliks śpiący na jej fotelu zeskoczył i pobiegł do sypialni Allison zanosząc jej tę smutną wieść...

Róże w ogrodzie Racheli stoją otulone śnieżnymi etolami, a Felix nawet polubił wylegiwać się na moich kolanach. Bez większego protestu przyjął propozycję przeprowadzki do naszego domu, gdy okazało się, że Manfred cierpi na kocią alergię.

Kilka dni po pogrzebie Racheli zima zawitała do nas na dobre, a Jacques niespodziewanie otrzymał wiadomość z Kalifornii o nagłej chorobie swojego kolegi muzyka, również skrzypka w orkiestrze, w której razem występowali. Simon grał partie solowe w jednym z utworów które nie były synowi Jeremiego obce. Pozostało więc tylko wracać do San Francisco i zastąpić kolegę, bo odwołanie koncertu nie wchodziło w rachubę.

I wtedy Jeremi przedstawił propozycję, którą ucieszył wszystkich. Z wyjątkiem mnie.

Zima nastrojała romantycznie, a nadchodząca miała być szczególnie cudowna i przytulna: trzaskający ogień na kominku, biel za oknem, czytanie książek, spacer i zabawy na śniegu z dziewczynkami, pstrykanie zdjęć do kolejnych, moich publikacji, gorąca herbata z rumem i... mój narzeczony, Morelowy, któremu w tym roku oddam swoją rękę. Miało być baśniowo i wierzyłam w to... Jeszcze tydzień temu.

– A co powiecie na moją propozycję, gdybyśmy tak wszyscy razem polecili do San Francisco?

Uśmiechnięty Jeremi z satysfakcją obserwował zaskoczenie na naszych twarzach.

– To daleko? – zastanowiła się głośno Marysia.

– Autem czy samolotem? – chciała wiedzieć Marika.

Podziękowania

*Aleksandrze Urbańczyk za redakcję, korektę
i serdeczną współpracę,*

*+Zuzannie Herbaux i Sylvii Ulanowskiej za sympatyczne
konsultacje dotyczące języka francuskiego,*

*s. Judycie ze Zgromadzenia Sióstr Pallotynek,
przebywających na misji w Kamerunie
za udostępnienie mi swoich wspomnień,*

*Ewie Klejewskiej za propozycje utworów muzycznych
dla Jacquesa Morelly'ego,*

a także:

*moim dzieciom, wnukom,
realnym i wirtualnym przyjaciółom, wszystkim
czytelnikom za sympatyczne oczekiwanie zakończenia
mojej nowojorsko-prowansalskiej sagi.*

Anna Strzelec



Spis treści

Kubek z reniferem	5
San Francisco	11
Souvenirs,souvenirs...	24
Decyzja	39
Nicea	47
Jeszcze raz w drogę...	52
Charlotte	77
Akwarele i... podchody...	83
Paryż	88
Charlotte	94
Alain Jourdan	107
Wielkanoc	109
Tak daleko ode mnie do ciebie...	122
Charlotte	127
Pocztówka z Wenecji...	135
Już wiosna...	141
Nic dwa razy się nie zdarza?	145
Powrót	153
Cecilie	171
Lato w Port Jefferson...	175
Patrycja	182
Wieczorna diagnoza...	185
Między jawą a snem... Leonia	189
Między jawą a snem – Jeremi	193
Między jawą a snem – Leonia	198
Postscriptum naszego lata...	214
Od Autorki	218
Podziękowania	219



Anna Strzelec pisarka, poetka i publicystka,
z wykształcenia - artysta plastyk.

Wieloletni pobyt w Niemczech dostarczył autorce inspiracji do napisania pierwszej książki pt. **Tylko nie życz mi spełnienia marzeń**, która została przyjęta z dużym zainteresowaniem ze strony recenzentów i czytelników.

W krótkim czasie, w ślad za nią ukazał się dalszy ciąg opisywanej historii z życia polskich emigrantów: **Druga pora życia czyli jak zabija się miłość**. (2009-2010)

Pobyt w NY stał się inspiracją do napisania następnych książek. **Wiza do Nowego Jorku** i **Okno z widokiem na Prowansję**. To opowieści o uczuciach, podróżach i rozstaniach, namiętności, przesłaniach, zdradzie i wybaczeniu, a przede wszystkim o niewyczerpanej nadziei. (2011-2012)

Czytelnikom, którzy pokochali: Jeremiego - ichtiologa z Prowansji, Leonię - pisarkę, córkę Iwonę i jej dwie, pełne szalonych pomysłów córeczki oraz kilku nowych, niemniej kreatywnych bohaterów - Autorka prezentuje trzecią część sagi, pt. **Akwarele i lawendy**.

Jak potoczyły się ich dalsze losy? Czy Maria Dąbrowska miała rację, pisząc: Ani różnica poglądów ani różnica wieku, nic w ogóle nie może być powodem zerwania wielkiej miłości. Nic, prócz jej braku. A czy miłość może być silniejsza od śmierci? O tym przekonacie się, czytając ostatnią część nowojorsko-prowansalskiej sagi.

Anna Strzelec jest także autorką felietonów, recenzji oraz czterech tomików wierszy: **Miłość niejedno ma imię**, **Cóż wiemy o miłości**, współautorką trzeciego: **Gdziekolwiek jesteś...- dialogi liryczne**, oraz ostatniego: **Jeszcze raz w podróż...** Dwa ostatnie zostały wydane w krakowskim wydawnictwie *Miniatura*, w latach 2013/2014.

Leni po raz kolejny układa sobie życie od nowa. Decyduje się nie wracać do Polski, ale zaprasza do siebie córkę, nad życiem której gromadzą się ciemne chmury. Leni jak nikt inny potrafi roztoczyć nad bliskimi opiekę i stworzyć niepowtarzalną atmosferę domowego ogniska. W swojej kuchni, gdzie króluje zapach ciasta i kakao, gotowa jest wesprzeć każdego mądrą radą i służyć pomocą. Czy jej wysiłki zostaną docenione, a przewrotny los nie spleta kolejnego figla? Czy Iwona i jej córki odnajdą szczęście w nowym otoczeniu? Kim jest tajemnicza wielbicielka, która po każdym koncercie wręcza Jacques'owi czerwoną różę? Czym są w życiu człowieka podróże zawodową niedogodnością, radosną turystyką, symboliczną wędrówką dla wypełnienia misji, a może poszukiwaniem równowagi, spokoju ducha i próbą rozliczenia z przeszłością? Wielbiciele książek „Wiza do Nowego Jorku” i „Okno z widokiem na Prowansję” nie będą zawiedzeni. W „Akwarelach i lawendach” autorka ponownie funduje swoim bohaterom i czytelnikom solidną dawkę emocji.

Aleksandra Urbańczyk, <http://ksiazkioli.blogspot.com>